Rok XI. We Lwowie dnia 12. marca 1903. Nr. 11

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Do Tabernakulum!

Obecnie silnie rozbudzony ruch eucharystyczny po całej kuli ziemskiej jest naprawdę potrzebą czasu i nieomylnie skutecznym środkiem na zaradzenie duchowej chorobie społeczeństwa. Wiadomą rzeczą jest, że na usunięcie anormalnych stosunków na różnych polach życia społecznego dwie okoliczności ześrodkować się muszą, to jest pomoc i współdziałanie czynników materyalnych, wytężenie sił przyrodzonych w człowieku, oraz pomoc nadziemska od samego P. Boga. Dzisiejszy duch czasu domaga się w samą porę, żeby w grę weszło współpracownictwo duszpasterzy co do szerzenia nawet wśród ludu kultu eucharystycznego, który z dniem każdym i u nas zataczać poczyna coraz szersze kręgi. Arcypasterz metropolii lwowskiej dał pierwszy assumpt do zaprowadzenia adoracyi. Za Jego przykładem poszła dyecezya krakowska, bo z dniem 1. marca b. r. z woli JE. kardynała Puzyny rozpoczęła się po kościołach parafialnych na sumie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca półgodzinna adoracya Najśw. Sakramentu, i to głośno odbywana pod kierownictwem kapłana. Przepiękny list pasterski z daty 2. lutego b. r. mieści w sobie cel i zadanie adoracyi Najśw. Sakramentu, oraz dyrektywę dla kapłanów o sposobie odprawiania tego serdecznego, miłość Bożą zapalającego w sercach wiernych nabożeństwa.

Nasi Arcypasterze Duchem św. w swej gorliwości rządzeni przez to nabożeństwo niesłychanie wiele dobrego zdziałają w rozwoju życia religijnego, bo skutki tego niebawem będą widoczne. Lud nasz prosty, powiedzmy prawdę, dotąd nie rozumiał i nie umiał praktykować kultu Eucharystyi, lubo o brak żywej wiary w tę tajemnicę nie można go wprost posądzać, jak to niektórzy opowiadają. Przypatrzmy się dokładniej, czem jest odnośnie do nas kapłanów Tabernakulum i tamże na tronie przemieszkujący nasz Zbawca Jezus, ten Kapłan według obrządku Melchizedecha:

Pierwsza pielgrzymka do Lourdes w r. 1886 zmierzała swe kroki w kierunku przez Zurych. Wspaniała okolica, niebieskawe przeźrocze słynnego w Szwajcaryi jeziora, okazała budowa ongi katolickiego tumu Maryi, wszystko to zachwycało pielgrzymów według słów kaznodziei-przewodnika do Lourdes. Wszelako jedno uczucie zamącało im pogodne oblicza: Było to piękne miasto, z którego Matkę Boską i wiarę katolickiego kościoła wydalono. Mimo wszelkie bogactwo, mimo wszechstronny przemysł, było to miasto pustkowiem, jak w pałacu, w którym król nie rezyduje stale. Jak smutno i samotnie stoi jakiś zamek, z którego lud swego króla wygnał! Ząb czasu go niszczy, a rośliny pnące się pokrywają samotne mury. Obrazem takich państw, które P. Boga z areny publicznego życia wyrugowały, (jak to ma miejsce i w naszem austryackiem państwie), które swego króla, Jezusa Chrystusa, tak ze swego ustawodawstwa, jak ze szkoły, z instytucyi humanitarnych, ze związku świętego małżeństwa chce wydalić, jest każde takie państwo, które siebie oficyalnie uważa za bezwyznaniowe, czyli bezkonfesyjne. Ten ząb czasu, to walka narodowościowa, pauperyzm, i inne anomalie ducha pozbawionego wiary stopniowo przygotowują jakąś katastrofę. Te gęste sieci kolejowe, owe kominy fabryczne, ten kapitalizm skupiony w ręku nielicznych wybrańców fortuny, pokrywają jękiem i żałosnym płaczem całe zastępy mieszkańców upośledzonych, których właśnie liberalizm tak skrzywdził.

W odmęcie tego nieładu społecznego odzywa się hasło: »Powrót do praktycznego chrystyanizmu! Ależ któż słyszy, albo chce słyszeć tego zbawczego głosu? Wykształceni pouciekali, gdzieś się zgubili; biedny lud słyszy i chce słyszeć ten głos; niewielu bogatych i wysoko położonych, jak to było za czasów Chrystusa, nieśmiało, z pewnem niedowierzaniem nadstawia ucha na rzeczone hasło. Któż powinien go dosłyszeć? Katolickie duchowieństwo. Ściśle z Chrystusem byli zespojeni Apostołowie po Jego Zmartwychwstaniu, gdy On z nimi przez 40 dni w swem uwielbionem Ciele przestawał »loquens de regno Dei«. Tam przy Jego boku posiedli oni mądrość — nabyli siły, zwłaszcza po Zesłaniu Ducha świętego.

Gdzież kapłani katolickiego Kościoła znajdą swego uwielbionego Zbawiciela, z którymby mogli rozprawiać »de regno Dei«? On żyje rzeczywiście w Najśw. Sakramencie Ołtarza. O jak wielkie szczęście, że Go mamy między sobą

tak blisko! Tylko parę kroków do domu Pańskiego; parę sekund skupienia ducha — i ot audyencya rozpoczęta! Ona przechodzi zwolna w adoracyę, ustna modlitwa przemienia się w rozmyślanie, w słodką rozkosz, w przedsmak nieba.

Przed Tabernakulum znajduje kapłan wszystko: Światło do kazań, przedmiot do szkoły, współczucie z grzesznikami, uprzejmość względem niższych i ubogich, posłuszeństwo i cześć względem wyższych i przełożonych, pociechę w nieudanych przedsięwzięciach, które w dobrej myśli rozpoczęto, spokój ducha przy zapoznaniach, poniżeniu; ofiarność pieniężną i poświęcenie czasu na zbożne cele w duszy roznieca obcowanie przy Jezusie. Słowem wszystkie dobra duchowe znajdzie Konfrater Szanowny przy Tabernakulum.

Dlatego tak ważne to hasło: »Wróćmy do praktycznego chrystyanizmu"! Wspomnienie na prawdę, że »magister adest et vocat te«, to nic innego, jak łaska posiłkowa, która jest przemijającem światełkiem do umysłu zaglądającem. Stąd też tłómaczą się te wszystkie usiłowania tak skutecznie działających związków eucharystycznych, aby nasamprzód kler do Tabernakulum przykuć. Gdy błogosławionej pamięci O. Juliusz Eymard (zm. 1. sierpnia 1868 in odore sanctitatis) Ojcu św. Piusowi IX. plan adoracyi Najśw. Sakr. przedstawiał, chcąc założyć jedną kongregacyę, złożoną z kapłanów, którzyby dzień i noc Najśw. Sakrament adorowali, wówczas napełniła radość niezwykła Papieża Piusa IX., który rzekł: »Zaiste, ta myśl jest od Boga«. Że sam Bóg do dziś myśl swą podsuniętą niegdyś bł. Eymard'owi propaguje przez gorliwych czcicieli Najśw. Sakr. nie potrzeba na to dowodów, bo każdemu wiadomo, co mogą zdziałać adoratorzy tak kapłani, jak lud wierny. Miejmy nadzieję, że dożyjemy lepszych czasów, bo milionowe westchnienia do Jezusa Utajonego muszą skłonić do miłosierdzia. Przyjdzie czas, że duch inny zawieje we wszystkich sferach, że się urzeczywistni Dawidowe pienie: »Emittes Spiritum Tuum.... et renovabis faciem terrae«. — O to głównie prosić winniśmy w obecności Jezusa w Tabernakulum. *X. A. K.*

Pobożne pragnienia Sz. Autora już się spełniły w archidyecezyi lwowskiej. Duchowieństwo lwowskie zebrane u Najprz. ks. Arcybiskupa powzięło uchwałę na początku lutego, by każdego miesiąca w pierwszy czwartek zgromadzać się w jednym z kościołów parafialnych na godzinę adoracyi Najśw. Sakramentu.

Dnia 5. marca b. r. odbyła się Adoracya w archikatedrze przy udziale całego Duchowieństwa tak świeckiego jak zakonnego (od godz. $5\frac{1}{2}$ do $6\frac{1}{2}$ popołudniu)

W kwietniu odprawi się adoracya w kościele OO. Dominikanów, a w następnych miesiącach w innych kościołach parafialnych w tym porządku, jak są wymienione w szematyzmie dyecez.

(Przyp. Red.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jaką być powinna walka ze socyalizmem, aby skutki odniosła? — Brak logiki, wytrwałości i stanowczości w walce prowadzonej przez rząd i społeczeństwo galicyjskie. — Tak było też dawniej i w Niemczech. — A jakie stąd skutki? Słowa ks. Wackera w sprawie podjęcia ale energicznej walki. — Austrya i Galicya winna być wdzięczną za wskazówki dane jej przez jenerała Galgoczego co do sposobu prowadzenia walki ze socyalistami! — System to ten sam co i Dra Luegera a skutki jego widać na stosunkach społeczno-politycznych w Niższej Austryi — Krach liberalno-socyalistycznego Związku nauczycieli dolno-austryackich. — Zwycięstwo bawarskiego centrum a dymisya hr. Crailsheima. — Nowy minister oświaty w Bawaryi i jego charakterystyka — Jeremiady prasy pruskiej z powodu upadku Crailsheima. — Co jeszcze pozostaje centrum bawarskiemu do zrobienia? — Jezuici wracając do Niemiec a Związek ewangelicki aż jęczy ze strachu! — Jezuici sprawcami wojny 30-letniej, romansu Luizy Toskańskiej z Gironem i rozruchów w Macedonii no... i pewno trzęsienia ziemi na Martynice! — Tylko »wolna« Szwajcarya nie spieszy się ze zniesieniem ustaw wyjątkowych dla Jezuitów. — Ale natomiast rada kantonalna Tessinu stara się o przymusowe wprowadzenie palenia zwłok. — A z jakim skutkiem? — Pobyt Leona XIII. w Kolonii. — Biskupi obchodzący jubileusze 60 i 70 letnie biskupstwa. — Ruch antypojedynkowy we Włoszech, premier Zanardelli na czele tegoż.

Tak! wraz z Galgotzym powinno sobie społeczeństwo galicyjskie powiedzieć: »caeterum censeo, socialismum una cum patre suo liberalismo delendum esse« i powiedziawszy to nie spocząć, póki celu nie dopnie; bo hydrze tej odrazu jednym zamachem wszystkie łby pościnać trzeba, inaczej odrastają jej na nowo i to potężniejsze niż pierwej. Bawić się z tą hydrą w ustępstwa jak obecny rząd wiedeński a zwłaszcza nasz galicyjski od lat paru się bawi, pozwalać jej swe niecne teorye pod pokrywką oświaty szerzyć w uniwersytetach ludowych, pozwalać na urządzanie wieców, których skutki potem w strejkach i utarczkach z policyą nieraz już społeczeństwo widzieć miało sposobność nie nauczywszy się jednak stąd niczego, coby ku zapewnieniu spokoju w kraju posłużyć mogło, jednem słowem patrzyć przez palce na rzucanie iskier liberalno socyalistycznych pod własną strzechę i myśleć o przytłumieniu pożaru dopiero wtedy, gdy całą strzechę ogarnie, to chyba nie cecha silnego i znającego swoje obowiązki i wykonywującego swe prawa i broniącego swej godności rządu!... Dziś wielu głosi, że ze socyalizmem nie chcą mieć nic wspólnego, a jednak ci sami na drugi dzień potrafią mieć odczyt w uniwersytecie ludowym, ci sami potrafią zająć się urządzeniem czytelni liberalno-socyalistyczno-masońskiej Szkoły ludowej, ci sami potrafią pod niebiosa wychwalać komendanta korpusu krakowskiego, że pozwala żołnierzom chodzić na kursa analfabetów urządzone staraniem wyż rzeczonej Szkoły ludowej, gdzie ci żołnierze prócz czytania i pisania nauczeni zostaną pewno i czego innego co może w niedługim czasie komendzie krakowskiej wielce będzie niemiłem... Oto logiczne postępowanie społeczeństwa galicyjskiego, które nietylko, że do usunięcia złego wcale się nie przyczynia, ale przeciwnie hydrę do coraz dalszych ośmiela wycieczek!.. Ta logika w polityce naszej sprawiła, że wśród 11 zdeklarowanych socyalistów-posłów parlamentu wiedeńskiego ma i Galicya 2 swoich przedstawicieli t. j. Breitera i Daszyńskiego a i wcale pokaźną liczbę radykalnych rusinów i nawet niektórych członków Koła polskiego z socyalistami mających wiele stycznych i na nie jednym punkcie z nimi kokietujących.

Podobnej logice w postępowaniu dawniejszych rządów Rzeszy niemieckiej przypisać należy, że gdy w r. 1871 oddano przy wyborach do parlamentu 119.000 głosów na kandydatów socyalistycznych to w r. 1898 oddano ich już 2,107.000 i gdy w r. 1871 liczba ich głosów przedstawiała $1\frac{1}{2}\%$ wszystkich uprawnionych wyborców, w r. 1898 wynosiła ona $18\frac{1}{2}\%$. Przyrost tych głosów najjaskrawiej okazuje się w okręgach wyborczych wielkich miast podobnie jak u nas w Krakowie i we Lwowie. Tej polityce wstrętnej Bismarka kaptującego sobie na każdym kroku socyalistów do walki przeciwko katolikom i Polakom odpowiadały też i rezultaty: w r. 1871 uzyskali socyaliści mandatów 2, w r. 1884 mieli ich już 24, a że duch Bismarka i po dymisyi tegoż w rządach Rzeszy żył i cesarstwo za grzechy z własnej winy popełnione odpokutować musiało w r. 1890 weszło do parlamentu socyalistów 35, w 1893 było ich 44, a przy ostatnich wyborach r. 1898 zdobyli 56 mandatów. Obstrukcya partyi socyalno demokratycznej przy obradach nad taryfą celną w parlamencie berlińskim wykazała jak pomnożenie się posłów-socyalistów niebezpiecznem jest dla parlamentaryzmu i powagi tegoż, czego zresztą dowodów niemało dał i parlament austryacki od czasu, gdy z łaski ministra Steinbacha z wprowadzeniem V. kuryi wyborczej nagromadziło się w nim

dość ludzi takich, dla których miejsce najodpowiedniejsze znalešćby się mogło w szynkowni, ale nigdy wśród członków najwyższej instytucyi ustawodawczej w monarchii. Stąd to przy zbliżających się wyborach do parlamentu Rzeszy słusznie uczciwi politycy starają się wyszukać środki zaradcze mogące przytłumić coraz to wzrastającą potęgę nieprzyjaciół porządku społecznego i wszelkiej szlachetności. Na jednem więc ze zgromadzeń Związku ludowego odbytem w połowie lutego b. r. w Stuttgarcie i Wurtembergii przywódca centrum badeńskiego ks. Wacker znany ze swych mów na wiecach katolickich zawezwał wszystkie poważniej myślące stronnictwa do jednomyślnej akcyi wyborczej, tembardziej że i z ust cesarza Wilhelma niejednokrotnie padły słowa wcale niezaszczytne dla partyi socyalno-demokratycznej. A kto wie, jakim wielkim wpływem i znaczeniem szczyci się ks. Wacker nietylko wśród członków centrum ale i wśród innych stronnictw katolickich i kto wie, za jak znakomitego znawcę stosunków politycznych nawet i przez wrogów swych jest uważanym, ten pojmie łatwo, że i centrum licząc się ze zdaniem jego i narodowo-liberalna także partya pójdą ręka w rękę do boju przeciwko socyalnej demokracyi jako wrogiej i dynastyi i ojczyźnie i wszelkiej moralności... Galicya i jej rząd zatem wdzięcznymi być powinni jenerałowi Antoniemu Galczy'emu za wskazanie jedynego a skutecznego sposobu zwalczania socyalizmu i różnorodnych zwolenników przewrotu, wdzięcznymi być powinni ministrom Pittreichowi i hr. Welsersheimbowi za wskazanie drogi, jak należy ignorować tego rodzaju interpelantów jak Pernerstorferów, Daszyńskich i innych ich jawnych i skrytych satelitów, a wówczas pewno nie będzie narzekań, że złe w kraju bierze górę!!...

A system takiej walki z socyalizmem to nie nowy, używał go ze skutkiem od lat sześciu burmistrz wiedeński energiczny i stały w przedsięwzięciach swoich Dr. Lueger, nżywała go partya chrześcijańsko-społeczna w Dolnej Austryi a upokorzenie liberałów i socyalistów to ich główna zasługa. Ich tak samo zasługą to niedawno przezemnie wspomniane rozbicie liberalnego Związku nauczycieli dolnorakuskich, który coraz w szybszem tempie zbliża się do zupełnego upadku. Wprawdzie napędzony nauczyciel Aleksander Taubler a obecny redaktor socyalistyczny »Arbeiterztg« i dwucentowego dodatku do tejże »Volkswacht« wyraża nadzieję, że radość »popów« jeszcze przedwczesna, jednakowoż nie jest w stanie zaprzeczyć faktom, że szeregi socyalistów-nauczycieli się przerzedzają, że Związek nauczycieli w Melk zgłosił swe wystąpienie z krajowego Związku liberalnego, że osławiony poseł do parlamentu nauczyciel-socyalista Seitz nie widząc dla siebie żadnych szans przy wyborach do wiedeńskiej rady szkolnej okręgowej ogłosił w dziennikach, iż wcale o tę godność kandydować nie myśli, że wreszcie nawet i protektor tegoż Związku Wilhelm Völkl poseł do parlamentu i burmistrz miasta St. Pölten o swych dawnych protegowanych nie chce słyszeć dzisiaj wcale, że jednem słowem ci, którzy tworząc ten Związek ogłaszali nauczycielstwo dolno-austryackie za niezdobytą fortecę, przeciwko zapędom klerykalnym, stwierdzić muszą sami u siebie krach na całej linii.

System energicznej walki nie omylił też i centrum bawarskiego. Jak już w poprzedniej pisałem kronice na zjeździe delegatów centrum w Monachium postanowiono wszelkiemi możliwemi środkami zwalczać ministeryum Crailsheima za stanowisko przezeń zajęte w sprawie dawnego ministra oświaty von Landmanna i w sprawie depeszy swinemündzkiej. Crailsheim jakgdyby ignorując owe obrady monachijskie tegoż samego dnia ogłosił w dzienniku urzędowym podziękowanie księcia regenta Luitpolda dla kanclerza Rzeszy niemieckiej hr. Bülowa za wyż wspomnianą depeszę wysłaną przez cesarza Wilhelma II. ze Swinemunde. Słusznie więc książę Luitpold obawiając się, aby centrum z tego powodu przy rozpocząć się wnet mającej sesyi sejmowej nie zechciało zająć zbyt wrogiego rządowi stanowiska, zdecydował pozbyć się tego doradcy, który od 10. marca 1880 t. j. od czasu ustąpienia Pfretzschnera swą niezbyt zdeklarowaną i z liberalizmem kokietującą polityką wytworzył istny mur chiński pomiędzy dynastyą Wittelsbachów a ludem bawarskim. Z tego to powodu jak daleko sięga sztandar biało-niebieski (bawarski) wszędzie naród lżej oddycha, nie czując już nad sobą owego ministra, który hołdując zbytnio dworowi pruskiemu na coraz większe upokorzenia narażał Bawaryę. Wprawdzie hr. Crailsheim w życiu towarzyskiem poszukiwany i ceniony, nader gładkich form i nadzwyczaj inteligentny, lecz zawsze chwiejnego charakteru, łatwo ulegający przed terroryzmem liberalnej mniejszości, nic więc dziwnego, że mimo niezwykłego zaufania, jakiem od lat 23 cieszył się u tronu, wreszcie zrozumiano i tam potrzebę silniejszej ręki, któraby królestwem nie według woli kanclerza niemieckiego i liberałów, ale według życzeń narodu bawarskiego i katolickiego rządzić potrafiła. Baron Podewils następca hr. Crailsheima z pewnością zrozumie tę intencyę księcia-regenta i jako katolik będzie umiał poskromić w swoim czasie zapędy liberałów i bezwyznaniowych profesorów uniwersyteckich z Würzburga. Wszystkie katolickie dzienniki bawarskie jak »Bayrischer Kurier«, »Pfälzer Ztg.«, »Bayrisches Vaterland« wyrażają swą radość z powodu ustąpienia hr. Crailsheima, i powiadają, że »dzień, w którym on swą tekę ministeryalną złożyć musiał, każdy wierny Bawarczyk poczyta za najmilszy od r. 1871«. Tem większe zadowolenie panuje w obozie katolickim i wśród wszystkich dobrze myślących warstw, że ministrem oświaty w miejsce barona Podewilsa został radca stanu Dr. Antoni v. Wehner, człowiek niezmordowany w pracy, wierny w wypełnianiu swych obowiązków, przekonań ściśle katolickich, który pewno urząd swój ze wszech miar wykonywać będzie sprawiedliwie. Naturalnie, że pruska prasa zębami zgrzyta z gniewu na samo wspomnienie o zwycięztwie centrum i zabawiając się w Sybillę przepowiada, że Bawarya teraz zginie w ciemnościach rządów klerykalnych. Lecz nie należy mimo to patrzyć na stosunki bawarskie przez szkła zbyt różowe, w ministeryum pozostali jeszcze baron Feilitsch i baron Riedl, którzy zawsze prawą ręką byli Crailsheima, oni zatem potrafią tamować najuczciwsze porywy barona Podewilsa i v. Wehnera; stąd też centrum bawarskie spocząć nie powinno, dopóki i tych panów nie spotka los ich szefa. Nie dlatego centrum ich zwalczać ma, że są protestantami, bo jest wielu protestantów, którzyby ozdobą najbardziej konserwatywnego ministeryum być mogli, lecz dlatego jedynie, że hańbą jest dla państwa katolickiego, aby ludzie przyznający się otwarcie do zasad liberalnych teki ministeryalne tamże piastowali!...

Niemało krwi napsuli i psują sobie jeszcze liberałowie różnych odcieni w Niemczech z powodu zbliżającej się ustawy znoszącej §. 2. prawa wyjątkowego o Jezuitach. Centralny Zarząd Związku ewangelickiego w Kassel wraz ze swym prezesem hr. Wintzingerode wydał z tego powodu odezwę ostrzegającą parlament przed tym krokiem, który całemu państwu gotuje zgubę (sic!)... W odezwie tej przypomina Zarząd centralny, że już na jeneralnych zgromadzeniach w Stuttgarcie, Bochums i Darmstacie w latach 1890, 94 i 97 zapadły uchwały protestujące przeciwko projektowi wpuszczania Jezuitów do granic państwa niemieckiego. To wszystko widać na nic się nie przydało, wszystkie przedstawienia, objaśnienia, przestrogi i prośby bez skutku pozostały, gdyż według zapewnienia kanclerza danego w parlamencie 3. lutego b. r. jeszcze w tym roku mają być poczynione ostateczne zarządzenia celem zniesienia §. 2. ustawy o Jezuitach z 4. lipca 1872 roku. W tem dopatruje się Związek ewangelicki niebezpieczeństwa dla ludu niemieckiego, dla wewnętrznego spokoju i przypomina wojnę trzydziestoletnią, której sprawcami nazywa Jezuitów, zupełnie na tej samej podstawie, jak ich uważano za przyczynę skandalicznej romantyki na dworze drezdeńskim, albo jak poseł Eisenkolb z innymi siebie godnymi 12. lutego b. r. posądził ich w parlamencie wiedeńskim o konszachty z hr. Gołuchowskim i o wywołanie rozruchów w Macedonii!!!!... Lecz odezwa ta chyba znów bezskuteczną się okaże, gdyż w parlamencie to rządowe przedłożenie ma już zapewnioną większość i nie wiele znaczyć będą głosy deputowanych z Brunszwiku i ze Saksonii, których sejmy krajowe zobowiązały jednogłośnie do głosowania

przeciwko ustawie, pozwalającej na powrót Jezuitów do Niemiec. Jak na tę sprawę zapatrują się spokojne i rozważne koła niemieckiej ludności, przynosi protestancka »Kreuzztg.« najlepszy dowód. Oto na jednem ze zgromadzeń wyborczych zarzucano protestanckiemu posłowi Hilpertowi, że już w latach poprzednich głosował za ustawą przychylną Jezuitom, na co tenże odpowiedział: »jak długo cierpi się obcych żydów w Niemczech, dotąd nie powinno się wypędzać niemieckich chrześcijan z kraju«. — »Tego samego zdania jest w istocie większa część ludności w Niemczech, tylko panowie od Związku ewangelickiego sądzą inaczej« — kończy ta sama protestancka »Kreuzztg.«...

Lecz nadchodzące zniesienie ustaw wyjątkowych dla Jezuitów w Niemczech daje uczuć republikanom i czystej krwi demokratom szwajcarskim, jak daleko oni stoją od prawdziwej wolności i jak ich przygniata jarzmo masońsko-liberalnego rządu. Od czasu nieszczęśliwej pod wieloma względami t. z. wojny związkowej z r. 1847, która z powodu oporu Lucerny, domagającej się powrotu Jezuitów wybuchła przez jawne zerwanie ówczesnej konstytucyi związkowej, pokutuje jeszcze ciągle §. 51., wzbraniający osiedlenia się w Szwajcaryi Towarzystwu Jezusowemu i innym z niem spokrewnionych (?) stowarzyszeń zakonnych. — I mimo, że już niejednokrotnie z katolickiej strony próbowano doprowadzić do rewizyi konstytucyi i do zmiany owego paragrafu, stojącego w rażącej sprzeczności do zasad republikańskich, głoszących »wolność wiary i swobodę sumienia« (jak dla kogo!), przecież protestanci i ateusze, zasiadający w radach kantonalnych i w radzie związkowej nie dopuścili do tego, aby stopa Jezuity stanęła na »wolnej« (?!) ziemi szwajcarskiej. Bardziej się ich ci ojcowie ojczyzny obawiają, aniżeli wszystkich anarchistów i indywiduów w rodzaju Girona, którzy prawdziwie ojcowskiej tam doznają opieki dla swych najróżnorodniejszych łotrostw.... W kantonie Tessin (Ticino) zamieszkałym przeważnie przez Włochów, a tworzącym od r. 1884 odciętą z archidyecezyi medyolańskiej i dyecezyi Como dyecezyę Lugano, połączoną z dyecezyą Bazylejską i rządzoną przez administratora apostolskiego rada kantonalna złożona z liberałów, socyalistów i masonów, uchwaliła ustawę o przymusowem paleniu zwłok, aby w ten sposób okazać lekceważenie prawom Kościoła katolickiego. Tymczasem ludność kantonu zażądała poddania tejże ustawy pod powszechne głosowanie, a rezultat z tegoż okazał się nader przykry dla radykalnej rady, bo ustawa odrzuconą została 15.000 głosami przeciwko 6.000. — A więc panująca od r. 1900 radykalna partya w Tessinie otrzymała wskazówkę, że tego rodzaju próby przeciwne przekonaniom religijnym doprowadzić wnet muszą i do upadku politycznego systemu.— Kocie muzyki i demonstracye, urządzane za poduszczeniem tejże rady administratorowi apostolskiemu biskupowi z Callipolis Mgrowi Wincentemu Molo nietylko, że nie zniewolą biskupa do ustępstw na rzecz liberalizmu i socyalismu, ale podkopią powagę rady wobec wszystkich mieszkańców kantonu, a wtedy będzie koniec rządom terrorystycznym radykałów. — Oby jak najprędzej! boć przecież kanton cały zamieszkały przez samych tylko katolików w liczbie 135.000, a że opieki duchownej im nie brak, to świadczy liczba 347 kapłanów świeckich i 14 zakonnych (OO. Kapucynów), pracujących w tym kantonie.

Prawie równocześnie z 60-letnim jubileuszem biskupim Leona XIII. przypada zdaniem korespondenta kolońskiego do »Kirchenztg.« 67-letnia rocznica pobytu w Kolonii Mgra Joachima Pecci'ego, wówczas nuncyusza w Brukselli. — W żadnym z wydanych w ostatnich czasach wcale nawet obszernych życiorysów Leona XIII. niemasz o tem wcale wzmianki, gdy tymczasem w »Journal historique« w Lüttich drukowanym t. XII. 1845—6, str. 559, opisanym jest przyjazd nowego nuncyusza brukselskiego do Lüttich 17. lutego 1846, a następnie wzmianka, że Mgr. Pecci dnia 19. lutego wyjechał do Kolonii celem odwiedzenia tamże arcybiskupa ks. Jana Geissel'a, późniejszego w r. 1850 kardynała, zmarłego 8. września 1864, a zarazem zobaczenia sławnego tumu w temże mieście.

Arcyrzadki wypadek w historyi Kościoła św. obchodzenia 60-letniego jubileuszu biskupiego przez Ojca św. przypomina nam inne tego rodzaju jubileusze. — I tak pominąwszy św. Polykarpa z czasów apostolskich, który będąc biskupem w Smyrnie od r. 106—167, umarł tamże śmiercią męczeńską, znajdujemy w Series Episcoporum O. Piusa Gamsa w I. t. str. 608 św. Remigiusza, który mając lat 22 życia został w r. 459 biskupem w Poheims we Francyi i rządził tam do śmierci swej 13. stycznia 533, a zatem miał biskupstwa lat 74, i w temże samem dziele czytamy o biskupie Janie Armandzie de Roquelaure, który urodzony 24. lutego 1721 w dyecezyi Rodez, był uczniem Sorbonny w Paryżu, doktorem św. teologii, wikarym generalnym w Arras, 16. czerwca 1754 biskupem w Senlis, 1771 członkiem akademii francuskiej, 1772 pierwszym jałmużnikiem króla Ludwika XV., za czasów rewolucyi odmówił przysięgi na konstytucyę, wtrącony do więzienia i prawie cudownie wraz z 18 tu więźniami uszedł rąk oprawcy i jednego z głównych naczelników rewolucyi Lebona. — Za wdaniem się Piusa VII. zrezygnował 21. września 1801 ze swego biskupstwa, 4. lipca 1802 po wygnaniu przez rząd kardynała Jana Henryka Frankenberga, arcybiskupa mechlińskiego otrzymał de Roquelaure tę stolicę, lecz i stąd usunął się 4. marca 1808 i zostawszy biskupem-kanonikiem przy kollegiacie królewskiej St. Denis pod Paryżem dokonał tu swego żywota 23. kwietnia 1818, licząc lat 97, biskupstwa zaś 64 lat.

Dla braku miejsca odkładając do następnej kroniki ważniejsze szczegóły obchodu jubileuszu papieskiego w Rzymie, wspomnę tu jeszcze o rzadkiej, a wielce radośnej dla serc katolickich nowinie. — We Włoszech ruch antypojedynkowy postępuje znacznie; w Rzymie i Medyolanie zawiązały się z bardzo poważnych i wybitne, rządowe stanowiska zajmujących osób komitety, które w pojedyńczych prowincyach kraju z wszelką gorliwością pracują nad rozszerzeniem zasad antypojedynkowych. Prezydent ministrów Zanardelli objął nawet honorowe przewodnictwo komitetu medyolańskiego, a w Rzymie około 20-tu jenerałów przyłączyło się do tegoż ruchu, który dzięki energii księcia Orleańskiego, jako promotora, objął już prawie wszystkie państwa Europy i w następstwach swoich wielce pomyślnym okaże się zapewno na punkcie religijno-etycznym.... *X. X.*

KAZANIE PASYJNE IV.

„Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same nad sobą i nad dziatkami waszemi płaczcie".
(Łuk. XXIII, 28.).

Motłoch i żołnierze napastwiwszy się do woli nad Jezusem, zwlekają z Niego brudny szmat, który już przywrzał do Ran, aby te Rany odnowić, bo przecież nie trzeba żadnej opuścić sposobności większego udręczenia Tej Ofiary za grzechy wszystkich, a zbawienie wielu. Zdejmują odzienie, które Mu dali dla hańby i szyderstwa, a wdziewają Mu Jego sukienkę własną, aby łatwiej mógł być poznanym po niej od rzesz i tłumów, które zapełniają place i ulice i oczekują pochodu skazanego na Kalwaryjską Górę, aby się napaść widokiem Jego cierpień i poniżenia. A i Jezus nie chce mieć na Sobie nic obcego, więc zwraca pożyczoną Mu czerwoną płachtę, aby wróciła do swego właściciela. Zrzuca z siebie odzienie obce, królewskie oznaki niby purpurę i berło, bo dźwigać będzie krzyż nie jako Król, Pan wszelkich majestatów — Bóg, ale jako człowiek. Składa godności królewskie przed pochodem na śmierć, aby nam przypomnieć, że i my, gdy w objęcia śmierci grzechu się rzucamy, również zrzucamy z siebie godność Synów

bożych, bożych królewiczów, a przyoblekamy się w stare odzienie pychy i synów ciemności.

Bierze Jezus przed śmiercią własną sukienkę na Siebie, bo śmierć wszystko wydziera, a tylko to zostawia człowiekowi, co stanowi istotną jego własność, t. j. uczynki dobre. Wdziewa Jezus sukienkę swoją, symbol cnoty i niewinności, bo kto chce mężnie i godnie dźwigać krzyż, musi się oblec w cnoty pokory, zaparcia i cierpliwości, czystości i miłości, mistyczne odzienie Chrystuta, inaczej ciężar krzyża go przygniecie i nie zdąży do góry zmartwychwstania i tryumfu.

Obleczony Jezus we własne szaty, opuszcza przedsionek i zdąża na pałacowe podwórze, a zobaczywszy już gotowy krzyż, obejmuje go skwapliwie i całuje i do Serca tuli, jako cenny podarunek Ojca Niebieskiego, jako narzędzie śmierci, ale i okupu ludzi, jako obfitą wypłatę Ojcu Przedwiecznemu za długi grzesznych dusz, jako godło zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, jako klucz do nieba i źródło dobra wszelakiego. Tak więc z krzyżem na ramieniu, ze sznurem na szyi, za który go prowadzono, opuszcza nieszczęśliwą Jerozolimę, a tłuszcza klaszcze w ręce, a arcykapłani uśmiechają się szyderczo z odniesionego pozornie zwycięstwa. Jesus z krzyżem zdąża na Kalwaryę.

»Straszny widok — mówi św. Augustyn — ale inny dla wierzących, inny dla bezbożnych i niewiernych. Dla złośliwych to szyderstwo, bo Król zamiast berła, dźwiga szubienicę, na której ma być ukrzyżowany; dla wybranych, to głęboka tajemnica, bo szczątki tego drzewa, do którego ma być przybity, monarchowie, jako najświętsze relikwie nosić będą w koronach na czołach swoich« (tr. 117. in Joan.).

Chodźmyż i my za Jezusem i towarzyszmy Mu w bolesnej, krzyżowej drodze i rozważajmy tę niezgłębioną tajemnicę, wnikajmy w nią, o ile to możliwem i przystępnem dla grzesznych dusz i ciemnego umysłu naszego. O Maryo, słabiutki promyk daj nam uczuć z tego, co czuło Twoje macierzyńskie Serce, gdyś Jezusa spotkała w drodze z krzyżem na ramionach, abyśmy śmierci grzechu się wyrzekli, więcej Syna Twego krzyżem nie obarczali, w Nim się rozmiłowali, a w znoszeniu cierpień Ciebie naśladowali. Zdrowaś M.

Kiedy Maurowie oblegali Pampelunę, przypadkowo pochwycili syna tego dowódcy, który bronił mężnie miasta i o poddaniu nawet słyszeć nie chciał. Maurowie zagrozili mu, że jeżeli bram nie otworzy do wieczora, na pierwsze strzały wystawią jego syna, o którym wiedzieli, że go ojciec kocha niezmiernie, zwłaszcza, że był jedynakiem. Dzielny obrońca zwołuje wówczas radę wojenną i starszych miasta i pyta, co ma czynić. Wszyscy kochali go jak ojca dla jego pięknych przymiotów duszy, wszyscy uwielbiali jego waleczność, ale też i wszyscy sądzili, że miasto długo oblężenia nie wytrzyma. Powodowani zatem już to roztropnością, już to współczuciem nad strapionym wodzem i ojcem, radzili, aby miasto poddać i jeńca nie narażać na zgubę. Wówczas wstaje posiwiały i energiczny wódz i rzecze: »moriatur filius, cives vivant — niech umiera syn, niech żyją obywatele«! I zginął syn, ale nieprzyjaciel zdumiony poświęceniem i odwagą, a zniechęcony niepowodzeniem, od murów odstąpił.

Najmilsi! Cały ludzki ród pogrążony w grzechu i ciemności, oblężony przez nieprzyjaciela szatana, który właśnie do upadku go doprowadził, bliskim był zguby, wiecznej niewoli — zatracenia na wieki. Wówczas miłosierny tego ludzkiego rodu Ojciec i Stwórca, litując się nad nami, poświęca i posyła na ziemię Ukochanego, Jednorodzonego Syna, aby nas ze strasznej niewoli uwolnił, wolność i żywot wywalczył, i szczęście zapewnił. Syna Bożego pochwycił nieprzyjaciel i samemu Bogu straszny podyktował warunek: albo zbawienie nasze a Jezusowi śmierć, albo dla niego wolność a nam zguba i biada na wieki. Bóg Ojciec ku zdumieniu całego dworu niebieskiego wyrokuje: »moriatur filius, homines vivant — niech umiera Syn, niech żyją ludzie — życiem i wolnością wieczną!« Wyrok ten sami wrogowie Chrystusa powtarzają bezwiednie: *Pożyteczno jest, aby jeden człowiek umarł za lud.* (Jan XVIII. 14).

Śmierć Syna Bożego postanowiona, jej rodzaj oznaczony, spełnienie nastąpi wkrótce. Jezus narzędziem tej śmierci — krzyżem obciążony spieszy jak olbrzym w celu odbycia drogi swojej. »Najniewinniejszego Abla wyprowadza w pole okrutny brat Kain, bo właśnie Jego ziomkowie i współobywatele, aby go zabić. Nowy Izaak niesie drzewo i zdąża ku górze, aby na jego stosie złożyć ze Siebie całopalną ofiarę za ludzi Ojcu Przedwiecznemu. Dźwiga ogromną arkę Noe, aby rodzaj ludzki uchronić od potopu potępienia. Niesie Jakób drabinę, po której dusze ludzkie wspinać się będą i wchodzić do raju. Niesie Mojżesz laskę, aby nią Egipcyan piekielnych nieprzyjaciół rozproszyć, a zachować wszystkich, którzy za Nim postępować będą. Laska Mojżesza rzucona na ziemię w zjadliwego i strasznego zmieniała się węża, w ręku Mojżesza napowrót stawała się laską ku wyzwoleniu Izraela. W największej pogardzie był krzyż, narzędzie wstydu, hańby i okrutnej śmierci — ale odkąd Chrystus wziął go na Ramię swoje, odtąd w nim nie ma nic przerażającego i strasznego, owszem staje się godłem największej chwały i tryumfu. Jezus z krzyżem na kalwaryjskiej drodze, to Nowy Dawid, który idzie do śmiertelnego boju z Goliatem, księciem ciemności, którego pięciu kamykami swoich Ran i procą swojej śmierci powali i zabije i moc jego zetrze i skruszy na zawsze.

Toż Chrystus dźwiga krzyż chętnie, bo sił dodaje Mu ta właśnie niezmierzona ku nam miłość, dlatego św. Jan mówi: *»A niosąc krzyż sobie«* (XIX. 17), bo tak właśnie spieszy na Kalwaryę, jak gdyby nie dla naszego pożytku i zbawienia, ale dla własnej cierpiał korzyści. Prowadzą Go jak owieczkę na zabicie, a On nie tylko, że się nie opiera, ale niczego nie pragnie, o nic do Ojca nie wzdycha jak tylko o wzmocnienie sił, aby nie ustał w drodze. Wycieńczony męką dotychczasową przecież radośnie podstawia Ramię pod olbrzymi ciężar krzyża ze świeżego i twardego drzewa, bo to dla ludzi, których wieczną umiłował miłością. Upada raz, drugi i trzeci, bo mu sił nie staje, ale wsparty bóstwem znowu powstaje, by przez to nas podźwignąć z upadku. Upada po trzykroć, bo potrójny grzech przygniótł dusze nasze: pierworodny, śmiertelny i powszedni, bo potrójnie grzeszy człowiek: myślą, mową, i uczynkiem. Ze względu więc na zbawienie nasze, krzyż byłby lekki Jezusowi, bo to nasz Brat, który jak Józef, pozwolił się zaprzedać z miłości ku nam, aby w czasie głodu zgotować nam pożywienie, obdarzyć darami nieba, dobrami nadprzyrodzonemi, a nawet własnem najświętszem Ciałem i własną najświętszą Krwią nas nakarmić. Bo to ten miłosny Oblubieniec nasz, który w celu zaślubienia naszych dusz Krew i życia poświęca, by nas zapewnić o miłości swojej. Ta przeto miłość krzyż Chrystusowi osładzała i w dźwiganiu ulgi dodawała. Dwie jednak były przyczyny, które pochód na Kalwaryę czyniły niezmiernie przykrym i bolesnym tak, że tą boleścią i gorzkością napełniło się Serce Jezusa drogiego. Przyczyną pierwszą, to spotkanie się z Matką boleściwą.

O, cóż za bezmiar boleści, cóż za straszne miecze przeszywają Serca Tych najświętszych Istot, gdy spojrzały na Siebie wzajemnie. *»Słońce i księżyc stanęły w mieszkaniu swojem«* (Habak. III. 11.). Kiedy podczas nowiu słońce i księżyc spotkają się wzajemnie, obydwa podpadają zaćmieniu. Słońce się zaćmiewa i zaciemnia, bo nie rzuca na ziemię promieni swego światła. Zaćmiewa się i księżyc i czarnym się staje, bo od słońca światła i blasku nie odbiera. Takimi zaćmionymi plane-

tami bożymi, to Jezus i Marya przy spotkaniu się na drodze kalwaryjskiej. Zaćmione ich Serca, bo przepełnia je smutek i boleść nad boleściami, bo boleści Jezusa są boleściami duszy Maryi, a posiekane cierpieniem Serce Matki, jest nową i straszną męką Syna Jezusa. Tutaj spełnia się proroctwo Symeona wyrzeczone do Maryi: »*I duszę twą własną przeniknie miecz*« (Łuk. II. 35.) a był to miecz tak gwałtowny, że od jego ciosu musiałaby umrzeć Marya, gdyby łaska boża cudownie Jej życia nie podtrzymała.

Drugą przyczyną smutku Zbawiciela w krzyżowej drodze to ta jakaś wściekła i rozszalała nienawiść żydów ku Niemu. Wskutek tej nienawiści jeszcze w drodze biją Jezusa, by szedł jak najspieszniej; już nawet i Symona Cyrenejczyka dodają Mu do pomocy dźwigania krzyża, naturalnie nie z żadnej litości, ale z obawy, aby im nie umarł w drodze, a oni tak pragną nasycić się nową Jego męką ukrzyżowania. Dlatego żali się na nich Jezus przez usta psalmisty: »*Otworzyli na mię gębę swą: jako lew porywający i ryczący*«. (Ps. XXI. 14.) Jako lwy głodne i rozjuszone pędzą żydzi na górę Golgoty, aby się nażreć i napaść widokiem śmierci krzyżowej Baranka. A przecież ci żydzi, to naród wybrany z pośród wszystkich narodów świata, wypielęgnowany na łonie synagogi, karmiony przez tyle setek lat cudami i dziwną opatrznością bożą — synowie Abrahama, Izaaka i Jakóba, którzy wszyscy mają zasiąść na łonie swoich Patryarchów w królestwie niebieskiem.

Ta właśnie niewdzięczność żydowska najgwałtowniej dotyka Serce Bożego Syna i najdotkliwiej rani Jego duszę. Gdyby to tak postąpili z Nim poganie, Grecy lub Rzymianie, lżejby Mu było na duszy, ale że naród własny, ukochany, Boży w największej sromocie i hańbie odpycha Go od siebie, to już Jego Serce taką odczuwa gorycz, że nikt nie pojmie jej siły i nie zmierzy granic. Cóż to dla tych Żydów nie czynił, a oni jak Mu się wypłacają?

Leży to już w naturze ludzkiej, że nic tak nie ściska nam serca jak niewdzięczność. I dziwna rzecz, że z pomiędzy wszystkich stworzeń, jeden tylko człowiek zdolny do tego, że jest w stanie nietylko nie odczuwać i w niepamięć puszczać wyświadczone mu łaski i dobrodziejstwa, ale wręcz odwzajemniać się za to najczarniejszą niewdzięcznością, płacić złem za dobre, podłością za szlachetność, za miłość nienawiścią. Daj psu chleba kawałek, a lizać będzie nogi twoje. Oswoisz wilka, tygrysa, lwa, każdą niemal dziką bestyę, i swoją łaskawością i potulnością uzna cię panem i dobroczyńcą swoim, jeden tylko człowiek rozumem i sercem obdarzony często gorszym jest od gada, który tylko syczy, kąsa i wydziela jad wtedy właśnie, gdy go pogłaskać i popieścić chcemy. Niewdzięczny człowiek podobny jest do tej zmarzłej i zmokniętej ptaszyny, nad którą lituje się podróżny i bierze ją w ręce i chucha na nią i pod płaszcz chowa, aby się ogrzała, a ona osuszona i ogrzana zamienia się w żmiję i kąsa swego dobrodzieja.

Cóż mówić, jeżeli tym niewdzięcznikiem to nasz przyjaciel, powiernik, brat, dla którego poświęciliśmy wszystko, wyrzekli się wszystkiego, któremu oddaliśmy serce, niejako utopiliśmy w nim duszę i całe życie nasze. Dlatego właśnie tak boleje Jezus w Sercu Swojem w pochodzie z krzyżem na Golgotę, bo ten krzyż włożyła Mu na ramiona niewdzięczność ludu wybranego, dlatego przez usta Kościoła skarży się na zapamiętałość i nienawiść Córki Syońskiej-Synagogi do Swego Pana i Mesyasza, Króla i prawdziwego Boga: Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił, żeś zgotował krzyż mnie Zbawicielowi twemu? Dlatego i do niewiast, które towarzyszą Jego pochodowi mówi: »*Córki jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same nad sobą i nad dziatkami waszemi płaczcie*«. Dlaczegoż, o Słodki Jezu, płakać zakazujesz nad Sobą, czemu nie dopuszczasz żadnej pociechy do Serca Twego? Wszak i tygrysy nie zdolne wstrzymać żalu na widok tak straszny! Nad kimże zresztą milej i pożyteczniej płakać jeśli nie nad Tobą, któryś jest rozkoszą ludzi, weselem aniołów, nadzieją wszystkich, nad którego nic droższego nie ma na niebie i ziemi. A przecież nie pozwalasz boleć nad sobą pobożnym niewiastom. Ale Jezus odpowiada: nie płaczcie nademną, bo nie tyle Ja godzien jestem współczucia, który krótkie ponoszę cierpienie i chwilową śmierć, ale płaczcie nad synami, współobywatelami waszymi, których zaślepienie, niewdzięczność i złość doprowadziły Mię do takiego stanu w jakim Mię ogladacie.

Ja tych synów waszych, ten lud ukochałem jako najwyborniejszą winnicę moją, a ona miasto słodkimi jagodami octem Mię napawa, i włócznią otwiera Mój Bok i rani Serce Moje. Ja plagami dla niego nawiedziłem Egipt i wszystkie jego pierworodne wytraciłem, a lud Mój podał Mię sromotnie biczowaniu i naigrawaniu. Ja manną z nieba karmiłem go lat czterdzieści, a on nakarmił mię policzkami i obryzgał plwocinami. Jam poraził królów chananejskich, a lud mój bił trzciną Głowę Moją. Ja Izraelowi dałem berło królewskie, a Izrael wtłoczył cierniową koronę na skronie Moje. Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił?

I za cóż synowie wasi tak się pastwią nademną? Cóż Mi odpowiedzą na sądzie, gdy im takie postawię pytanie? Niewdzięczny i złośliwy ród! Ja cierpię za zbawienie jego, a on szyderstwem i urąganiem Mię obsypuje! Ludzkie zbrodnie i zatwardziałość naprawdę zasługują, by boleć i płakać nad nimi. Któż opisze, kto wypowie te kary, jakie czekają bezbożnych, gdy wybije godzina zemsty? »*Tedyć poczną mówić górom: przywalcie nas; a pagórkom, przykryjcie nas*« (Łuk. XXIII. 30.).

Tak najmilsi! Grzechy żydów i grzechy nasze miał na myśli Jezus, gdy wyrzekł: *nad sobą i nad dziatkami waszymi płaczcie*. Miał na myśli grzechy i niewdzięczność naszą, bo my życiem naszem i brakiem serca, szlachetności, silniejszych, głębszych i gorętszych uczuć właśnie do żydów jesteśmy podobni. Jak żydów z Egiptu niewoli, tak i nas wywiódł Bóg z Egiptu niewiary i do obiecanej ziemi wprowadził, na łono Kościoła bożego, jakże Mu służymy, jak Mu za to życiem dziękujemy? Karmił Bóg żydów manną na puszczy, a nas karmi manną Ciała i Krwi Swojej i innych Sakramentów. Chce Bóg mieć winnicę słodką i przednią z duszy naszej, a my jakie Mu grona, jakie cnoty, jakie uczynki podajemy? Ludu mój, ludu, duszo moja, córko, oblubienico i siostro, czemuż Mnie, Pana twego i Zbawiciela karmisz i napawasz octem i żółcią niewdzięczności, występków, niewiary, obojętności, złości i z tych grzechów cioszesz i gotujesz krzyż i pragniesz śmierci Mojej? O najmilsi! usłyszmy wreszcie i zrozumiejmy skargę Jezusa i zawczasu skorzystajmy z Jego przestrogi: »*nad sobą i nad dziatkami waszymi płaczcie*« — bo jeżeli On najniewinniejszy i najświętszy tak srodze cierpiał za grzechy przybrane, jeżeli Jemu własny Ojciec Niebieski nie przepuścił, cóż dziać się będzie z grzesznymi na sądzie bożym, jakże srogą wówczas okaże się sprawiedliwość boża! — »*Albowiem jeśli to na zielonym drzewie czynią: cóż na suchym będzie?*« (Łuk. XXIII. 31.) Amen.

Ks. Br. Mn.

W sprawie jenerała Galgotzego.

Przemyśl, dnia 9. marca 1903.

Za prawdziwą zasługę należy poczytać *Gazecie Kościelnej*, że odważyła się w »Kronice« ostatniego numeru wypowiedzieć swoje zdanie o jenerale zbrojmistrzu Galgotzym, komendancie korpusu przemyskiego. A chlubą to dla niej nie małą, iż nie poszła za przykładem prawie

wszystkich naszych dzienników krajowych i nie dała się uwieść natarczywym suggestyom gazet żydowsko-liberalnych i socyalistycznych, kiedy przeciwne całkiem wypowiedziała o nim zdanie i jedna ze wszystkich nie bała się stanąć w jego obronie.

Bo — naprawdę — żywo przypominają się nam dzisiaj czasy głośnego procesu Dreifusa lub Hilsnera, z tą jednak istotną różnicą, iż wówczas wszystkie żydowskie i na żydowskim żołdzie, stojące dzienniki krzyczały w obronie swoich pupilów, uznanych powszechnie za zbrodniarzy, mieszając przy tem razem z błotem, każdego, kto tylko odważył się być przeciwnego im zdania. Obecnie zaś rzucają się na cześć i dobre imię człowieka, cenionego wysoce jenerała w całej armii, z tej jedynie przyczyny, że ten ośmielał się kłaść zapory i stawiać przeszkody ich destrukcyjnej i całemu społeczeństwu dotkliwą szkodę przynoszącej gospodarce.

Chrześcijańskie dzienniki wiedeńskie zabrały śmiało głos w tej sprawie i jak słusznie należało oczekiwać, stanęły w obronie dzielnego pod każdym względem jenerała — szczególnie dziennik *Deutsches Volksblatt* umieścił w numerze z dnia 28. lutego b. r. korespondencyę z kół wojskowych Przemyśla, która wyjaśnia bliżej główną przyczynę owych złośliwych ujadań, którą też dla zoryentowania się naszych kół i naszej publiczności w całej tej aferze w dosłownem podajemy tłumaczeniu.

»Rzadko kiedy mowa, wypowiedziana w wiedeńskim parlamencie w tonie ubliżającym godności wybrańców narodów, wywarła w kołach wtajemniczonych bliżej i znających dokładnie mętne źródło przemówień tego rodzaju, tak bardzo deprymujące wrażenie, połączone z usprawiedliwionem oburzeniem, jak właśnie ostatnie enuncyacye posłów Elderscha, Pernerstofera i Rottera z wykrzykami Daszyńskiego o Galgotzym komendancie korpusu przemyskiego. Gdyż rzadko któremu komendantowi powiodło się pozyskać zaufanie i miłość swoich podwładnych w tej mierze, jak właśnie temu jenerałowi«.

»Człowiek ten skrupulatnie sprawiedliwy i z gruntu dobrego serca nie zna wcale protekcyi ani ulubieńców lub faworytów, a zawsze, gdzie tylko jest możliwem, kieruje się niekłamaną miłością. Wszyscy jego poddani z tego właśnie powodu już nie jeden raz smucili się naprawdę, a to zawsze wtenczas, kiedy powstawały pogłoski o jego ustąpieniu lub przeniesieniu na inne wyższe stanowisko. Dlatego też oburzenie jest tu powszechne i całkiem zrozumiałe«.

Jak zresztą dowiadujemy się ze sfer o całej sprawie należycie poinformowanych, wszystkie ataki i napady na jenerała Galgotzego łatwo dadzą się zrozumieć, jeżeli tylko za podstawę naszej rozwagi weźmiemy ową ogólnie znaną dzisiaj w świecie zasadę: »*Cherchez le juif*«. Ten bowiem komendant baczy pilnie na to, ażeby przy wszystkich wojskowych dostawach i budowach najmniejszego nie było szwindlu. Ponieważ zaś u nas w Galicyi wszystkie niestety, budowy i dostawy wojskowe po największej części w ręku są żydów, dlatego to element żydowski domaga się usunięcia stąd jenerała Galgotzego, bo w jego korpusie nie mogą w swój sposób robić geszeftu. Że zaś socyalni demokraci służą za narzędzie usiłowań żydowskich, nie dziwi to nikogo, kto tylko zna dokładnie organizacyę partyi socyalistycznej i wie, że ona stoi na dobrze płatnych usługach żydów«.

Tyle pisze o tem wspomniany dziennik. Tymczasem świeży nastąpił atak, bo na posiedzeniu Rady państwa w Wiedniu dnia 6. bm. poseł socyalista Daszyński ów wodzirej międzynarodowy-socyalizmu, podszywa się pod pokrywę patryotyzmu i krzyczy, że Galgotzy na każdym kroku obraża społeczeństwo polskie.

Tymczasem tyle jest na tem prawdy, że jenerał Galgotzy, nie mogąc naszych władz krajowych, nigdy do czynu nie zdecydowanych uzyskać żadnego zarządzenia, któreby mogło tamować destrukcyjny wpływ socyalistów na liczne szeregi wojskowe, sam zabronił podwładnym żołnierzom uczęszczać do żydowskich szynkowni, restauracyi i kawiarni, w których są dzienniki i pisma socyalistyczne, gdzie gromadzą się także członkowie i zwolennicy owej partyi przewrotowej. Czyni zaś to w tym celu, aby nie pozwolić na szerzenie się zasad socyalistycznych między żołnierzami. Każdy też człowiek dbający o dobro naszego społeczeństwa musi pochwalić takie postępowanie jenerała i wskazać je nawet naszym wszystkim władzom za przykład i wzór, jak one w podobnych wypadkach postępować winny.

Należy ubolewać, że nikt z Koła polskiego nie odważył się zabrać głosu w celu wyjaśnienia tej sprawy. Ale prawda, ono ulega także wpływom żydów, czego już dało dowody załatwiając po ich myśli sprawę odpoczynku niedzielnego przeciw woli i życzeniom całej katolickiej ludności. A zresztą może był jakiś plan w tym kierunku, ale w ostatniej chwili zabrakło odwagi. Czytamy bowiem w dziennikach, że poseł ks. Pastor z powodu nieobecności swojej na sali posiedzeń wtenczas, kiedy nad tą sprawą dyskusya się toczyła, stracił głos. Pytanie tylko ważne bardzo, czy utracił głos dlatego, że nie był na sali, czy też dlatego nie był na sali, ażeby głos utracić? A przecież było obowiązkiem stanąć mężnie po stronie uczciwej i słowem także zaznaczyć, iż nie ma się nic wspólnego z partyą, która nie przebiera w środkach, ażeby tylko wnieść zamieszanie i destrykcye w szeregi wojskowe, które stoją jej jeszcze na przeszkodzie w przeprowadzeniu planów rewolucyjnych. Należało stanąć w obronie sławy i dobrego imienia człowieka o nieposzlakowanym charakterze, jak twierdzą wszyscy, którzy kiedykolwiek mieli sposobność spoglądać na jego działalność. Najlepszym świadectwem dla niego jest owe powszechne zaufanie, jakiem się cieszy w szerokich kołach wojskowych. Już nieraz zdarzyło się słyszeć w kołach podwładnych mu żołnierzy owo zdanie »z tym człowiekiem i pod jego dowództwem pójdziemy chętnie w największy ogień, gdyż jesteśmy przekonani, że to żołnierz całą duszą, na którego zawsze liczyć można. Surowszy dla siebie niżli dla drugich, prawdziwy ojciec i przyjaciel wszystkich dobrych żołnierzy«.

Pozostanie to zasługą i chlubą dla komendanta korpusu przemyskiego, że odkrył prawdziwe źródło dzisiejszej choroby społecznej i wskazał na owe pasożytne żywioły żydów, i socyalistów, które całemu społeczeństwu tak bardzo dotkliwe zadają rany. On przypomniał nam zarazem, dlaczego to militaryzm dzisiejszych czasów tak wielkim jest dla społeczeństwa ciężarem. Ludność chrześcijańska dźwiga na swoich barkach cały ogrom tych ciężarów i prawie upada pod nim, a nie może otrzymać częściowego choćby ich zwrotu za swoje produkta rolne czy rękodzielnicze, bo inni semiccy dostawcy wojskowi całe wielkie koszta owych ciężarów do swojej zagarniają kieszeni a nadto przez swoje szwindle wielkie wyrządzają szkody i państwu i wojskowości.

Jenerał Galgotzy posiadając w całej pełni zaufanie swoich przełożonych władz najwyższych, ciesząc się przytem szczerem przywiązaniem swoich poddanych żołnierzy, jako też i niekłamanym szacunkiem owych Kół, które umieją jeszcze poznać czysty prawdziwy charakter i cenić go, może śmiało zrezygnować z oglądania się na względy i fawory partyi żydowsko-socyalistycznej.

Będąc tego zdania, że Sz. R. zgadza się z powyżej wyrażonemi zapatrywaniami i umieści w łamach gazety moją korespondencyę — kreślę się z winnym szacunkiem i poważaniem. *Verax.*

Przyczynek do historyi „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

I tak wspomniany już dwukrotnie

Synod dyecezyalny włocławski z r. 1586, żądając, aby temata nauk katechizmowych były dostosowane do okresu roku kościelnego, przepisuje, by od Trzech Króli do W. Postu zająć się wyjaśnianiem Dekalogu, w czasie W. Postu przed-

miotem nauk ma być Sakrament Pokuty i Eucharystyi, w czasie wielkanocnym Chrzest, Bierzmowanie i Ostatnie Namaszczenie, około Świąt Zielonych należy wyjaśniać Modlitwę Pańską; a wreszcie po św. Trójcy wypadnie zająć się wykładem 12 artykułów Symbolu Apostolskiego[1]).

Dosłownie za poprzednim powtarza to rozporządzenie *Synod dyecezyalny chełmiński z r. 1605*, odbyty za biskupa Wawrzyńca Gembickiego[2]), jak również nadmieniony już poprzednio *synod dyecezyalny warmiński z r. 1610*.

Najobszerniej jednak, jakkolwiek nieco odmiennie od włocławskiego, zajmuje się planem nauk katechizmowych

Synod dyecezyalny łucki z r. 1607, odbyty w Janowie za biskupa Marcina Szyszkowskiego, a rozporządzenie tego synodu zatwierdził Franciszek Simonetta, ówczesny nuncyusz apostolski w Królestwie Polskiem[3]). Przedmiotowi temu poświęca tenże synod nawet osobny tytuł pod napisem: »De conjungenda cum explicatione Evangelii Romani Catechismi doctrina«, gdzie się czyta takie zarządzenie[4]): »Wstęp do Katechizmu Rzymskiego poucza, że ile razy proboszczowie lub ich wikarzy wyjaśniać mają jakiś ustęp Ewangelii lub którykolwiek inny z Pisma św, winni pamiętać, że myśl tego ustępu odnosi się do jednego z czterech rozdziałów, na które rozpada się nauka chrześcijańska, tj. o symbolu wiary, o sakramentach, o dekalogu i prawach boskich, o modlitwie i jej przedewszystkiem potrzebie. Skoro zaś poznali, któremu rozdziałowi Katechizmu odpowiada Ewangelia niedzielna lub świąteczna, niechże streściwszy po krótce Ewangelię wyjaśnią ten rozdział nauki katechizmowej przynajmniej przez pół godziny, przeznaczonej na naukę lub jak kaznodziei będzie dogodniej. W głoszeniu tych nauk ten sposób jest najwłaściwszy, jeżeli się w niedziele W. Postu zastosuje część Katechizmu, w której jest rzecz o sakramencie Pokuty i Eucharystyi; w niedzielę Męki Pańskiej i Palmową czwarty artykuł symbolu »Umęczon pod Pontskim Piłatem«; w niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego artykuł piąty »Zstąpił do piekieł itd.«; w oktawę Zmartwychwstania o Chrzcie; w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego artykuł szósty; w dniu Zesłania Ducha św. artykuł ósmy; w niedzielę Trójcy św. rozdział drugi Katechizmu Rzymskiego; w uroczystość Ciała Pańskiego i podczas oktawy, przynajmniej w dniu szóstym, drugim, czwartym i w niedzielę podczas tej oktawy, naukę z drugiej części Katechizmu o Eucharystyi. Na resztę niedziel między zesłaniem Ducha św. Adwentem należy stosować do Ewangelii tę część nauki chrześcijańskiej, którą spis rzeczy u końca Katechizmu (w Kolonii drukowanego) i książeczka[1]) O. Possewina T. J. wskazuje. Zresztą każdy kaznodzieja będzie mógł w tym względzie kierować się własnemi zdolnościami i pojęciem. Tak np. do Ewangelii pierwszej niedzieli Adwentu »Będą znaki na słońcu itd.« należy nauka, podana w artykule Symbolu: »Ztamtąd przyjdzie sądzić« itd. W inne niedziele Adwentu i w samym dniu Narodzenia Pańskiego posłużyć może i da się zastosować artykuł symbolu trzeci i czwarty; w czasie zaś między Narodzeniem Pańskiem a W. Postem wyłożyć należy nieco z dziesięciu przykazań dla odciągnięcia ludzi od grzechów, w które zwłaszcza podczas zapust wpadają«.

Czy te wskazówki, których zresztą nie brak w samym nawet Katechizmie, wydanym w tłómaczeniu polskiem, znalazły praktyczne zastosowanie i w jakim stopniu znalazły je po rozlicznych dyecezyach polskich dla pogodzenia treści nauk katechizmowych z tekstem perykop ewangelijnych w przebiegu roku kościelnego, trudno dziś orzec stanowczo, że jak długo Katechizm Rzymski był głównym podręcznikiem do nauk katechizmowych, wskazówki takie oddawały niemałą przysługę kaznodziejom, więc się wtedy do nich chętnie stosowano. Gdy jednak obok Katechizmu Rzymskiego, a raczej w jego miejsce, stanęły w zawód inne podręczniki do katechizmowych nauk, nierównie praktyczniejsze i do potrzeb każdoczesnych lepiej domierzone, a każdy z nich, mniej lub więcej systematycznie ułozony, domagał się także w zastosowaniu praktycznem zachowania ciągłości i logicznego związku w kolejnem następstwie nauk, poszło za tem nieodzowne następstwo, że owe przepisy wyszły z czasem z użycia.

Lecz i same nauki katechizmowe uległy podobnemu losowi. Gdy po długich, bo cały wiek trwających zapasach z innowierstwem w Polsce, pokonano je wreszcie, a tak za-

[1]) »Nempe, ut a die Epiphaniarum ad Quadragesimam usque in Decalogi explicatione versentur; in Quadragesima de Poenitentia et Eucharistia disserant; tempore Paschae de Baptismo, Confirmatione et Extrema Unctione verba faciant; circa Pentecostes solemnia Orationis Dominicae sensum aperiant, ac demum post Trinitatis festum in duodecim Symboli Apostolici articulorum expositione occupentur«. Viva l. c.

[2]) Constitutiones synodales ecclesiae culmensis a Rev. Dom. Laurentio Gembicki episcopo culmensi celebratae a. 1605.

[3]) Decreta, declarationes et monita ex jure canonico ad praxim dioecesis luceoriensis accomodata. Anno 1607. Zamościi typis pressa a. 1607.

[4]) »Catechismi Romani praefatio docuit, ut quoties parochi eorumve vicarii, aliquem interpretantur Evangelii vel quemvis alium divinae scripturae locum, intelligant ejus loci (quicunque fuerit) sententiam cadere sub unum aliquod quatuor capitum, in quae doctrina illa dividitur: nempe de symbolo fidei, de Sacramentis, de Decalogo divinisque legibus, de Oratione ejusque imprimis necessitate. Postquam autem animadverterint, cum quo Catechismi capite Evangelium dominicae del festi congruit, illudd octrinae caput enarrato breviter Evangelio explicent per mediam saltem horae ad concionandum constitutae partem, vel prout concionatori visum fuerit. Qua in re is modus est optimus, si Quadragesimae dominicis illa pars Catechismi applicetur, in qua de Sacramento Poenitentiae Eucharistiae agitur, dominica Passionis et Palmarum articulus Symboli quartus: Passus sub Pontio, etc.; Sacra Dominicae Resurrectionis die articulus quintus: Descendit ad inferos etc., Octava Paschatis de Baptismo, Ascensionis Dominicae die articulus sextus, Pentecostes die articulus octavus de Spiritu s., Dominica Trinitatis caput Catechismi Romani secundum; in festo Corporis Xti et infra octavam, saltem sexta, secunda et quarta feriis ac Dominica infra octavam ex secunda Catechismi Romani parte de Eucharistia. In reliquis inter Pentecosten et Adventum Dominicis eae partes ejusdem doctrinae applicentur Evangeliis, ut ex indice ad finem Catechismi Coloniae impressi et ex libello P. Possevini S. J. videre licet, vel pro ingenio et captu unus quisque suo. Ad Evangelium dominicae primae Adventus: »Erunt signa in coelo etc. pertinent illa, quae traduntur illo Symboli articulo: »Inde venturus est judicare« etc. Aliis adventus dominicis et ipso Natalis Domini die articulus Symboli tertius et quartus servire et accomorari potest. Tempore autem, quod est inter Nativitatem Dni et Quadragesimam aliquid ex decem praeceptis ad avocandos homines a peccatis, quibus potissimum tempore Bacchanalium irretiuntur«. V. l. c.

[1]) Mowa tu o dziełku p. t. Epistola de necessitate, utilitateque ac ratione docendi catholica Catechismi. Rationes item, quibus inter summas quasque difficultates divinum negotium debeat et possit promoveri. Additus est Petri Canisii Parvus Catechismus. 8 o pag. 127. Cracoviae, 1583.

chowano w całości w ziemiach polskich tradycyjną i świętą dla przodków naszych wiarę katolicką, nastąpił już od drugiej połowy XVII. stolecia obok »otyłości« politycznej i upadku życia umysłowego, także okres jakby ospałości religijnej. Forma zewnętrzna, blask i szych powierzchowny, zastąpić odtąd musiały czczość duchową, brak treści i próżnię mocnych przekonań religijnych. Jak Part zwyciężony, uciekając z pola walki, puszczał za sobą strzałę jadowitą, tak i protestantyzm zostawił po sobie, jak indziej tak i w ziemiach polskich, pierwiastek rozkładu, w wyższych zwłaszcza warstwach społeczeństwa polskiego. Do tej pracy destruktywnej przyłączył się z czasem, w części przynajmniej, wpływ sceptycznych filozofów niemieckich i angielskich, a głównie lekkomyślność i ateizm wolteryanizmu francuskiego. Obniżenie się ogólnego poziomu umysłowego i religijnego w społeczeństwie odbiło się w całej ówczesnej literaturze, a więc i w dziedzinie kaznodziejskiej. Florydacyzm i panegiryzm — oto cechy przeważno kaznodziejstwa polskiego w XVII. i XVIII. stuleciu. Pusta frazeologia, makaroniczne okresy, chełpliwa erudycya, niewczesny dowcip na ambonie, napuszystość stylu, szumny bombast i nadętość słów w doborze, dziwaczność pomysłów, przesada w symbolizowaniu aż do śmieszności nieraz posunięta — te ogólne wady tego okresu w utworach kaznodziejskich czyż mogły znaleść dla siebie pole w naukach katechizmowych, z natury i przeznaczenia swego prostych i popularnych, skromnych i pojedyńczych? Więc po znakomitych i gruntownych pracach katechizmowych z wieku XVI. ten dział homiletyki, obniżył się w następnym tak wielce, że w całym wieku XVII. ledwie trzy wydał utwory z zakresu nauk katechizmowych. Nie brakło wprawdzie i teraz płodów kaznodziejskich z innych działów, sadzono się nawet chorobliwie na panegiryki świąteczne i pogrzebowe, na kazania ścisłe, niedzielne i uroczystościowe, ale katechetycznemi naukami, jako nie dającemi wątka i tła do popisu, prawie ze zupełnie wzgardzono.

Poprawił się nieco ten smutny stan rzeczy w wieku następnym i przyniósł z tego działu pewien zasób nowych utworów do ogólnej skarbnicy homiletycznej, ale i te przeważnie mają na sobie piętno, jakie w całem ówczesnem życiu społecznem, umysłowem czy religijnem w Polsce, wyciskał rozwielmożniony wpływ francuszczyzny na cały wiek XVIII. i początek następnego. Okres naśladownictwa w historyi naszego kaznodziejstwa przyczynił się niewątpliwie do ulepszenia utworów homiletycznych z innych działów, do nadania im lepszego smaku i ogładzenia stylowego, a nawet do zaznajomienia się z nowszą formą konferencyi francuskich. Wszelako w dziale nauk katechizmowych mamy z tego okresu przeważnie tylko dosłowne przekłady z francuskiego nie zawsze nawet zasługujące na trud włożony w zajęcie tak niewdzięczne.

Jak w całem kaznodziejstwie uwydatniło się, nawet w walce z filozofią francuską i z deizmem w okresie wolteryanizmu, obniżenie czynnika głównego, tj. objawienia nadprzyrodzonego, a wyłączne wyzyskanie argumentów rozumowych i przewaga tematów moralnych, tak podobnie śladem Francuzów i Niemców wprowadzono także do sztuki katechizowania ducha racyonalistycznego i sprowadzono ją z toru katolickiego nauczania początków wiary objawionej. Poszczególni kapłani, chcąc to złe naprawić, poczęli sobie tworzyć nowe metody katechizowania i coraz to nowsze układać i rozpowszechniać podręczniki do nauk katechizmowych. Dosłowne tłómaczenia z obcych, a mianowicie francuskich i niemieckich podręczników, namnożyły się w dyecezyach polskich i coraz więcej rugowały z używania Katechizm Rzymski. Wraz z przeważnem zaaklimatyzowaniem się na ambonie kazań treści etycznej i tematów z dziedziny prawa naturalnego, poszły wbrew postanowieniom soboru trydenckiego (pos. V. roz. 2.) kazania katechizmowe w zaniedbanie, stały się zbędne dla spółczesnych. Stąd poszło, że odtąd na długie lata, na cały wiek niemal, wyszedł Katechizm Rzymski z użytku, a inne z tego czasu podręczniki do nauk katechizmowych, jakkolwiek liczbą pokaźne, treścią dorównać nie mogły ani jego powadze, ani gruntowności. A jak zmieniono główne źródło instrukcyi katechizmowej, tak również postąpiono sobie z metodą. Odtąd każdy autor inaczej układał swój podręcznik do nauk katechizmowych, każdy prawie prześcigał się, aby odmiennie od innych wprowadzić nowy wykład, nowszą metodę, a nawet świeższe definicye. Prócz niewielu, którzy zadowolili się mało co zmienionym przedrukiem dawnych podręczników pod nową nazwą, wszyscy inni nie przestawali zachwalać — każdą oddzielnie — swej metody jako najlepszej, każdy inaczej określać poczynał jedną i tęsamą rzecz i jeden wedle Kanizyusza, drugi wedle Bellarmina, inny wedle Migazzego, inni wreszcie tworzyli własnowolnie nowy materyał i nowe definicye katechizmowe, zachowując jedynie wspólną formę pytań i odpowiedzi. Powstał chaos i dowolność zupełna, i to właśnie w czasie, kiedy przy podniesieniu się szkolnictwa za wpływem komisyi edukacyjnej okazywała się większa potrzeba zarówno podręczników pomocniczych do katechizowania, jak podniesienia samej metody katechizacyi.

Potrzeba zwiększała się także przez wzgląd na ducha czasu i warunki społeczne. Duch bowiem niewiary i materyalizmu pod złudnem nazwiskiem postępu uderzać nie przestawał w całym przebiegu XVIII. stulecia na łódkę Piotrową, usiłując wywrócić ją i zatopić. Znając dobrze, gdzie leży jądro życia katolickiego, nurtował aż do fundamentów i dążył zaciekle, aby z serc ludzkich wybrać ziarno słowa Bożego, a natomiast przez pisma przewrotne szerzył truciznę moralną i mnożył na roli Chrystusowej kąkol, do którego przyjęcia usposobiły się umysły ludzkie filozofią przeszłowieczną.

Dopiero u końca XVIII. i w całem następnem stuleciu posiadamy poważny zastęp kaznodziejów rodzimych, oddających się z zamiłowaniem uprawianiu nauk katechizmowych. Owszem w całem społeczeństwie polskiem przejawia się odtąd wytrwała dążność do oparcia ideałów i nadziei narodowych o zasady katolickiej wiary i etyki, widoczne jest prawie wszędzie usiłowanie dla podniesienia poziomu wykształcenia religijnego, zarówno w sferach wyższych, gdzie je zdawna jako zbyteczne usunięto na plan daleki, jak i w niższych, gdzie tliły jeszcze iskierki tradycyjnej pobożności, lecz brakło uświadomienia religijnego, wiedzy rzetelnej i gruntownej, a głównie postawy i dzielności iście katolickiej. Przyczyny tego pocieszającego objawu szukać trzeba nie tylko w ożywieniu się ogólnem polskiego piśmiennictwa kościelnego, lecz także w duchowych potrzebach całego społeczeństwa. Przebyte klęski narodowe, doświadczenia zesłane na Kościół katolicki, rozbudziły rychło po otrząśnieniu się z wolteryanizmu, po chwilowych nawet złudzeniach liberalizmu, w wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego du-

cha religijnego i dawną żarliwość przodków o depozyt katolickiej wiary i lepsze tradycye narodowe. Głód wiary, dający się dotkliwie odczuwać po minionych zapędach wrogich na jej całość, wytworzył z czasem odruch prawie żywiołowy i nastrój podatny do zaspokojenia tych potrzeb religijnych.

Temu pragnieniu odpowiedziało sumiennie całe duchowieństwo, a głównym przedmiotem troskliwości duszpasterskiej stały się odtąd przedewszystkiem niższe warstwy społeczeństwa, nie tylko dlatego, że najliczniejsze i najbardziej potrzebujące opieki, ale i dlatego zapewne, że z natury swej konserwatywne są i religijne, a dobrze pokierowane, uświadomione religijnie, nie tylko najlepiej potrafią się oprzeć ponętom nowinek antikatolickich, ale owszem same potrafią położyć im skuteczną tamę i w głębi duszy najtrwalej przechować nieskażoną spuściznę duchowną ojców, bogaty skarb wiary i niewzruszone zasady moralności, a tak położyć zdrowe podwaliny pod bezpieczniejszy gmach przyszłości. Praca nad ludem, przyjęta jako program i hasło całego społeczeństwa, jako rękojmia odrodzenia i lepszej przyszłości, wymagała pod względem religijnym także w zawodzie kaznodziejskim, by się do tego ludu zbliżyć i zniżyć, by poznać jego potrzeby, zastosować się do zakresu jego pojęć i poglądów, wyczuć serca jego uderzenia i duszy porywy. A wyrazem homiletycznym takiego zbliżenia się są właśnie popularne, przystępne, nauki chrześcijańskie, osnute na kanwie zwykłego katechizmu. Stąd ich potrzeba rosnąca z dniem każdym, stąd pomnożenie się podręczników do tych nauk w handlu księgarskim, stąd wreszcie coraz liczniejsze rozporządzenia władzy duchownej, aby tym właśnie naukom dać przed innemi pierwszeństwo, aby je przywrócić do dawnego, dobrze zasłużonego znaczenia i zarazem tak ulepszyć i dostosować do obecnych potrzeb duchowych, iżby zdołały odpowiedzieć powszechnemu oczekiwaniu i przynieść wszystkie spodziewane owoce.

Baczny Sternik łodzi Piotrowej, papież Pius IX. w jednem z pierwszych swych orędzi (r. 1849) do biskupów katolickich nazwał Katechizm Rzymski »tarczą najzbawienniejszą do odparcia złudzeń przewrotnych opinii, pomocą niezawodną do rozszerzenia i utrwalenia prawdziwej i zdrowej nauki«. (C. d. n.).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Za pośrednictwem urzędów parafialnych posyłamy do wszystkich kapłanów w kraju sprawozdanie drukowane Towarzystwa wzaj. pomocy za r. 1902 i statut stowarzyszenia dla obrony czci kapłańskiej z prośbą, by wszyscy księża, którzy do nich jeszcze nie należą, zechcieli zaznajomić się z nimi i wpisać się w poczet ich członków. Dla kapłanów dyecezyi lwowskiej dołączamy sprawozdanie z budowy domu księży w Worochcie. Nadto dołączamy sprawozdanie Towarzystwa wzaj. pom. Organistów z prośbą o łaskawe doręczenie organiście kościoła parafial. Gdyby kto z księży nie otrzymał sprawozdania, prosimy odnieść się do biura Towarzystwa (ul. Skarbkowska 5) a wyśle się je natychmiast.

Przystąpili do Towarzystwa: ks. Trznadel Piotr, wik. w Jazłowcu i ks. Kielar Jan, wik. w Kozłowie.

Od 19. stycznia do 12. marca b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Wajda Ignacy 40·77 k., Grygiel Jan 22 k., Trznadel Piotr 14 k., Idzik Antoni 14·30 k., Ostrowski Andrzej 22·20 k., Okulicki Wawrzyniec 12 k., Ochmański Antoni 12·10 k., Dr. Stanczykiewicz Jakób 13 k., Łukasik Czesław 32·10 k., Kwarciński Jan 32·10 k., Środoń Jan 13 k., Moczarowski Leonard 12 k., Zoles Andrzej 12·10 k., Czerniatowicz Józef 24 k., Trznadel Piotr 2·30 k., Opolski Aleksander 22 k., Sokołowski Stanisław 12 k., Głąb Jakób 12·72 k., Zawadowski Marceli 22 k., Michałowski Bronisław 26·30 k., Gryziecki Władysław 12 k., Tymoczko Józef 24·72 k., Dr. Wilkicki Jan 24·72 k., Szneider Jan 2·30 k., Beigert Julian 6·35 k., Solecki Andrzej 22 k., Stoch Jan 22·10 k., Oczkowski Adam 27 k., Rokosz Antoni 12 k., Jaskułka Andrzej 22·14 k., Dąbrowski Tomasz 10 k., Trzebunia Tomasz 12·60 k., Zarnowski Apolinary 26·30 k., Slisz Andrzej 22·20 k., Duszyński Jan 12·10 k., Czyrek Jan 26 k., Stojak Jan 12·10 k., Amelikowski Władysław 42 k., Kielar Jan 26 k., Korzeniowski Stanisław 52 k., Oprzędkiewicz Władysław 12 k., Sztafa Ignacy 30 k., Turczański Jan 12 k., Stachów Jan 20 k., Sylwester Antoni 22·14 k., Burgilewicz Józef 20 k., Bilski Wiktor 20 k., Stankiewicz Franciszek 22 k., Podraza Marcin 22·10 k., Dr. Lenkiewicz Zygmunt 52 k., Pyzik Ignacy 12 k., Krasowski Jan 22 k., Rymer Jędrzej 12·87 k., Mynarski Franciszek 22 k.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. księża: Korzeniowski Stanisław 200 k., Ziemiański Błażej 20 k., Tymoczko Józef 8 k., Jaskułka Andrzej 8 k., Joniec Antoni 16 k., Kielar Jan 8 k., Oprzędkiewicz Władysław 8 k., Podraza Marcin 50 hal., Dr. Pechnik Aleksander 8 k.

Na kościółek w Worochcie złożyli P. T. księża: Grygiel Jan 2 k., Ziemiański Błażej 10 k., Trznadel Piotr 2 k., Pyzik Ignacy 1 k.

We Lwowie, dnia 12. marca 1903.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowani: Opatem tytularnym cum usu Pontificalium ks. Izydor Kunaszowski, proboszcz w Żółkwi; honorowym Radzcą Konsystorza metropolitalnego ob. łać. we Lwowie, ks. Dr. Aleksander Pechnik, profesor c. k. IV. gimn. we Lwowie.

Instytuował się na probostwo w Zubrzy ks. Mikołaj Kochański, dotychczasowy katecheta.

Przeniesieni: ks. Salesius Bulin, z zak. O. Karmelitów jako kooperator do Bołszowiec; ks. Chalcarz, jako kooperator w Grzymałowie z siedzibą w Ostapiu.

Ks. Ignacy Śledziowski obrz. orm. mianowany katechetą szkoły im. Piramowicza w miejsce urlopow. ks. Wiktora Piotrowicza.

Zmarł ks. Heindel Adolf emer. prob. wojsk. we Wiedniu ur. 1827, wyśw. 1852. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przeniesiony został ks. Stanisław Fróg, kooperator ad personam w Więzownicy — do Libuszowy.

Ks. Jan Nowosławski pozostaje z powodu choroby nadal na stanowisku wikarego w Medyni.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę otrzymali: ks. Ludwik Kozak, prob. z Łososiny na probostwo w Borzęcinie; ks. Ignacy Poniewski na probostwo w Porębie radlnej.

Odznaczony Expositorio Canonicali ks. Józef Kumor, dyrektor katecheta szkoły żeńskiej w Starym Sączu.

Dyecezya krakowska.

Zamianowani: ks. Aleksander Stanek, administratorem w Inwałdzie; ks. Aleksander Brożek, wikary w Marcyporębie, administratorem w Porębie Wielkiej.

Prezentę na probostwo w Górce kościelnickiej otrzymał ks. Czesław Łukasik, wikary w Liszkach.

Konkurs na probostwa rozpisano: w Inwałdzie z terminem do końca marca, w Porębie Wielkiej do 10 kwietnia b. r.

Urlop otrzymał dla poratowania zdrowia ks. Dr Stanisław Trzeciak, wikary z Wieliczki do końca czerwca b. r.

Zmarli: ks. Jakób Pagacz, proboszcz w Porębie Wielkiej i ks. Józef Szatyński, expozyt w Nowem Bystrem. R. i. p.

Na wypłat w ratach miesięcznych

O. Segneri, Kazania wielkopostne, 2 t., 7 k. 20 h. — **X. Stagraczyński, Kazania** na niedziele i święta całego roku, 2 tomy, brosz. 15 k., oprawne 20 k. — Ten sam: **Historya biblijna** dla rodzin chrześcijańskich z rycinami. 2 tomy, brosz. 16 k. 80 h., oprawne w półskórek 22 k. 80 h. — Ten sam: **Żywoty Świętych Pańskich** z rycinami, brosz. 10 k., opr. w płótno 14 k. — **Katarzyna Emmerich, Żywot i bolesna męka Jezusa Chrystusa,** wydanie wielkie ilustrowane, brosz. 18 k., opr. w płótno 22 k. — **Rollus, Nauka wiary** i obyczajów Kościoła katol. z rycinami, brosz 15 k., opr. w półskórek 20 k. — **A Kempis, O naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** wydanie wielkie illustr., brosz. 7 k. 20 h., opr. w płótno 10 kor. 80 h. — **Ben-Hur.** Opowiadanie historyczne z czasów Jezusa Chrystusa. wydanie illustr., brosz. 4 k., opr. 6 kor. — **Chata wuja Tomasza,** powieść z życia murzynów, wydanie illustr., brosz 5 k., opr. 7 kor.

Na żądanie wysełamy także na okaz.

Uprzejme zamówienia należy przesyłać pod adresem:

Kubaczka & Lang, księgarnia w Białej.

Upraszam WW. XX. Proboszczów, aby zechcieli zbadać w księgach metrykalnych, czy w latach od 1870—1875 nie ma aktu urodzenia Jana Saramy vel Surdel. Ojciec Józef, matka Katarzyna; ojciec rodem z Wojsławic, powiat Tarnów lub Mielec. — Adres: Jan Sarama w Brodach, organistówka.

JULIAN KRUCZKOWSKI
ARTYSTA MALARZ

Lwów — ul. Batorego l. 26.

przyjmuję malowanie **obrazów do oltarzy, stacye Drogi Krzyżowej** farbami olejnemi, na płótnie, drzewie i blasze, oraz malowanie **Bożych Grobów** każdej wielkości, za skromnem wynagrodzeniem. Proszę o łaskawe wczesne zamówienia.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK
we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Pająków, Lamp

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

poleca na wielki post **stacye drogi krzyżowej** w różnom wykonaniu i wielkości.

Jedyne zastępstwo na Galicyę na stacye mozaikowe (masy kamiennej) bardzo trwałe.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyłamy franco.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC
i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO“.

Cenniki szczegółowe na żądanie.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7
(obok szpitala powszechnego).
Stacya kolei elektrycznej.

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH
w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { Ornaty po 16 zł. / Kapy „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.	*August Gorayski,* właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krosn. etc.
Ks. Marcin Czarski, prałat i proboszcz w Krośnie.	*Waleryan Stawiarski,* właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu.	*Dr. Jan Kanty Jugendfein,* adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.	*Henryk Gruszecki,* dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów